

Tegoroczną kalendarzową wiosnę postanowiłem powitać w Żłinicach, na meczu IV ligi opolskiej. Głównym powodem była chęć zobaczenia meczu drużyny, z którą (i dzięki której) pojechałem na mecz Herthy Berlin. Drugim magnesem było to, że od Prezesa klubu dowiedziałem się, że na mecz Orła są bilety. Ponadto chciałem dorzucić stadion Orła do mojej groundhopperskiej kolekcji.



Mecz się zapowiadał szlagierowo, bo będący na przedostatnim (17.) miejscu zespół gospodarzy podejmował 16. Pogoń Prudnik. Goście przed tym meczem mieli 5 punktów przewagi.

Ciekawy byłam postawy miejscowych piłkarzy, bo kiedy jechaliśmy do Berlina, to Prezes Orła powiedział im, że dlatego zabiera ich akurat na mecz Herthy, bo ta, podobnie jak oni, zajmuje przedostatnie miejsce i pokaże im jak należy wygrywać będąc tak nisko w tabeli. Było to ryzykowne, bo Hertha nie była faworytem meczu z Augsburgiem. Jednak wygrała.

Żłinice to miejscowość zamieszkała przez mniejszość niemiecką, o czym świadczy to, że na

tablicy pod polską nazwą jest niemiecka – Zlönitz. Na trybunach nie słyszałem rozmów w języku niemieckim. Były natomiast osoby, które rozmawiały w języku, który oceniam jako ukraiński. Mogę się mylić, bo go nie znam, ale rosyjski to nie był.

Jak na polskie kluby niskich lig, to mecze w Żlinicach organizowane są na wysokim poziomie. Sprzedawane są bilety w cenie 5 zł. Do tego dodawane są terminarze. Jest knajpka klubowa, w której można wypić piwo i zjeść kielbaskę, do której można dostać nawet surówkę z białej kapusty. Taki zestaw kosztuje 5 zł. Można nawet kupić szal klubowy. Jest to wydatek rzędu 25 zł. Wszystko, może oprócz tego szalika, funkcjonuje jak na meczach niskich lig w Czechach.

Jedyny minus był taki, że kiedy żona zwabiona zapachem pieczonych kielbasek wysłała mnie, żebym je kupił, to okazało się, że panowie nie mają wydać ze 100 zł i pomimo, że już przygotowali dwa zestawy, to odesłali mnie z niczym. Drugą próbę podjąłem po meczu i raczej też bym tej kielbasy nie kupił. Zjedliśmy je dopiero, gdy Prezes klubu nas na nie zaprosił. Okazało się, że duża część osób płaciła za kielbaski talonami, które otrzymała w swoim miejscu pracy, przez co w kasie było mało gotówki.

Trudno coś zarzucić obiektowi w Żlinicach. Jest ogrodzony, ma budynek klubowy, a nawet kryty fragment trybuny. Na trybunie są pojedyncze krzeselka. Do tego jest tam nawet jakieś oświetlenie boiska.

Mecz początkowo mnie nie zachwycił. Wyraźną przewagę miała Pogoń, ale do przerwy jedyne goła zdobył Orzeł. Spotkanie to jednak z każdą minutą się rozkręcało. Gdy Pogoń wyrównała, to wtedy Orzeł rzucił się do zdecydowanych ataków. Ostatnie minuty przypominały mecze Bundesligi, gdzie wynik remisowy nikogo nie zadowala. W doliczonym czasie gry Pogoń zdobyła zwycięską bramkę. W ciągu tych ostatnich minut obie strony stworzyły po kilka sytuacji.

Bramkę Orła udało mi się sfotografować, a ostatniego gola Pogoni nagrać.

Miłośnicy wrażeń kibicowskich mogliby na tym meczu zasnąć. Nie było żadnego dopingu. Dopiero po meczu jakieś osoby z Prudnika chwilę pokrzyczały ze swoimi piłkarzami, co też można zobaczyć na filmie.

Na mecz do Żlinic mogą iść z nawet rodzice, którzy chronią swoje dzieci przed wulgaryzmami. Na trybunach panuje tam pełna kultura. Myślę, że każdy sędzia chce tam prowadzić mecze, bo kibice arbitrowi tam chyba oszczędzają. Choć mecz był ostry to żadnych wyzwisk pod ich adresem nie było.

Poniżej skrót meczu. W nim pokazałem infrastrukturę i dużo sytuacji bramkowych.

{morfeo 91}

www.facebook.com/mojewielkiemecze

@MojeWielkieMecz

{jcomments on}